

## **Między panem, wójtem a plebanem. Spór o odzyskiwanie majątków**

„Znak” 12 (655) 2009

### **Ziemia obiecana**

Marząc w styczniowym mrozie pod bramą Canossy cesarz Henryk IV miał sporo czasu, żeby przemyśleć swój stosunek do Kościoła. Cztery lata wcześniej wysłał do nowo wybranego papieża Grzegorza VII długi list, w którym prosił go o wybaczenie grzechów, w tym „uzurpowania sobie prawa do dóbr kościelnych i sprzedawania kościołów ludziom niegodnym, przesiąkniętym żółcią symonii”, później jednak wielokrotnie kwestionował papieski autorytet, otwarcie forsował własnego kandydata w czasie przeciągających się wyborów biskupa Mediolanu, a w 1076 r. zwołał synod biskupów w Worms, który miał doprowadzić do depozycji samego papieża. Grzegorz w odpowiedzi ekskomunikował Henryka, zwalniając tym samym wszystkich jego wasali z okazywania mu posłuszeństwa. Pół roku później upokorzony Henryk bosy i we włosienicy stanął przez papieżem w Canossie. Grzegorz przyjął go dopiero po trzech dniach i podczas wspólnej mszy uwolnił od nałożonych kar. Późniejsze intrygi salickiego monarchy każą jednak wątpić w szczerość jego pokuty. W kościelnych annałach panowanie Henryka IV utożsamiane jest z najgorętszym okresem sporów o inwestyturę.

Współczesne obrachunki państwa z Kościołem w krajach pokomunistycznych cechuje podobna dwuznaczność. Od z górą dwudziestu lat każda ze stron cierpliwie artykułuje swoje roszczenia, powołując się przy tym na wspólne ustalenia prawne i tę samą dziejową sprawiedliwość, a mimo to problemów czekających na rozwiązanie jakby wcale nie ubywa, tam zaś gdzie w końcu udaje się je zaleźć, media raz po raz znajdują powody, żeby je przedstawić w atmosferze skandalu. Sprawy majątkowe należą tu do najgorętszych.

### **Suma nieszczęść**

Po drugiej wojnie światowej wszystkie kościoły i związki wyznaniowe w krajach objętych wpływem sowieckiej Rosji doznały, prócz represji i prześladowań, daleko idących strat materialnych. Na ziemiach polskich pierwszych rekwizycji kościelnych dóbr dokonał komunistyczny rząd tymczasowy (PKWN), przejmując dekretem o reformie rolnej z 6 września 1944 r. kościelne działki leśnie o powierzchni powyżej 25 ha wraz ze stojącymi na nich budynkami. Dekret polskiego Sejmu o ustroju rolnym i osadnictwie na ziemiach zachodnich i północnych z 6 września 1946 r. przekazał wszystkie majątki kościelne leżące na tamtym terenie Państwowemu Funduszowi Ziemi, zaś ustawa z 20 marca 1950 r. o przejęciu przez państwo dóbr martwej ręki w podobny sposób potraktowała wszystkie inne majątki kościelne przekazując je państwowemu Funduszowi Kościelnemu, pozostawiając biskupom i parafiom prawo do posiadania gospodarstw rolnych do 50 ha (w woj. pomorskim, poznańskim i śląskim od 100 ha), seminariom do 20 ha i klasztorom do 5 ha.<sup>1</sup>

Koncesja na zatrzymanie części ziemi, podobnie jak możliwość zatrzymania w rękach kościelnych części budynków stojących na skonfiskowanych ziemiach była wynikiem ustępstwa, jakie episkopat wymógł na rządzie w trakcie długich negocjacji, zakończonych 14 kwietnia 1950 r. podpisaniem porozumienia. Jego treści w praktyce administracyjnej i sądowej nigdy do końca nie respektowano. Konfiskaty w wielu wypadkach były zupełne. Według szacunków zestawionych przez Marcina Preciszewskiego Kościół katolicki stracił

---

<sup>1</sup> Por. Dariusz Mazurkiewicz, *Spór o prawo własności kościelnych majątków poniemieckich na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1973*, „Studia Paradyskie” XVI (2006) 221-240.

tym okresie od 90 do 155 tys. ha ziemi, zachowując 32,5 tys. ha ziemi ornej, głównie w posiadaniu parafii (30 tys.) lub zakonów.<sup>2</sup>

Szereg dalszych aktów prawnych ograniczył bądź całkowicie uniemożliwił aktywność zakonów i stowarzyszeń kościelnych na polu społecznym. Ustawa z 28 października 1948 r. o zakładach społecznych służby zdrowia upaństwowiła kościelne szpitale, a kolejna z 8 stycznia 1951 r. umożliwiła przejście kościelnych aptek, dwie inne ustawy przekazały pod państwowy zarząd placówki opiekuńcze prowadzone przez kościelną Caritas (akt z 23 stycznia 1950 r.), a w końcu likwidowały także kościelne stowarzyszenia i fundacje, nacjonalizując ich majątek (akt z 24 kwietnia 1952 r.).

W okresie stalinowskim i późniejszym konfiskowano dalsze nieruchomości, zwłaszcza te należące do likwidowanych struktur oświatowych Kościoła. Pewnej podstawy do konfiskat na ziemiach zachodnich dostarczyło osobliwe orzeczenie Sądu Najwyższego wydane w grudniu 1959 r., odmawiające Kościołowi rzymskokatolickiemu w publicznej podmiotowości prawnej. Status majątkowy nieruchomości kościelnych na tamtych terenach został uregulowany dopiero na fali gierkowskiej odwilży w r. 1971.

Ten przejmujący krajobraz rewolucyjnego spustoszenia warto uzupełnić wzmianką o stratach poniesionych przez polski Kościół w dobie absolutyzmu. Kościół starał się rewindykować tamte straty w okresie dwudziestolecia międzywojennego i robił to na tyle skutecznie, że w chwili wybuchu drugiej wojny światowej był właścicielem blisko 383 tys. ha ziemi, co stanowiło 9,6 proc. ówczesnej powierzchni kraju, jednak jeszcze większej części swego dawnego majątku (404,5 tys. ha) nie odzyskał nigdy.

Po odzyskaniu suwerenności podstawę do restytucji kościelnego majątku dała dopiero ustawa o stosunku państwa do Kościoła katolickiego przyjęta przez polski Sejm 17 maja 1989 r. i później wielokrotnie nowelizowana, zezwalająca na zwrot nieruchomości przejętych przez państwo z pogwałceniem ówczesnego prawa bądź bez jakiegokolwiek tytułu prawnego, oraz rozporządzenia Szefa Urzędu Rady Ministrów z 8 lutego i z 21 grudnia 1990 r. szczegółowo regulujące tryb pracy kościelno-rządowej Komisji Majątkowej. Odrębne akty podejmowane przez Sejm w latach 1991-1998 umożliwiły powołanie czterech Komisji Regulacyjnych rozpatrujących roszczenia restytucyjne innych kościołów chrześcijańskich oraz gmin żydowskich.

Z odpowiedzi udzielonej 5 stycznia 2007 r. przez Jarosława Zielińskiego, sekretarza stanu w MSWiA, na interpelację posła Grzegorza Kurczuka wynika, że Komisja Majątkowa przyjęła łącznie 3063 wniosków o wszczęcie restytucji, z czego do 1 listopada 2006 r. większość z nich rozpatrzono, a 274 nadal pozostaje w toku, Komisja Regulacyjna ds. roszczeń Kościoła ewangelicko-augsburskiego przyjęła podobnych wniosków 1200, z czego 360 nadal czeka na rozpatrzenie, komisja ds. Związku Wyznaniowego Gmin Żydowskich – 5544 wnioski, z czego rozpatrzono dotąd 1131, komisja ds. Polskiego Kościoła Autokefalicznego – 472 wnioski, 263 wciąż w toku, i Międzykościelna Komisja Regulacyjna – 168, z czego 117 nadal w toku.

Te liczby w żaden sposób nie oddają napięć związanych z działalnością pięciu komisji, w tym zwłaszcza pierwszej z nich, najwcześniej powołanej i obsługującej największy podmiot, jakim jest Kościół katolicki. Zgodnie z ustawą komisja ta zakończyła przyjmowanie wniosków restytucyjnych już z końcem 1992 r., mimo to wciąż rozpatruje 253 z nich (stan z lipca 2009). Oba te fakty budzą niezadowolenie strony katolickiej, zarówno tych osób prawnych, które od dwóch dekad nie mogą się doczekać rozstrzygnięcia swoich spraw, jak i tych, które w gorącym okresie przemian ustrojowych nie podołały wymogom formalnym, tracąc tym samym szanse na odzyskanie choćby drobnej części majątku. Różny czas powoływania poszczególnych komisji oraz różnice w kadencji prawa sprzyjały tym

---

<sup>2</sup> Por. Marcin Przciszewski, *Zabór i rewindykacja dóbr kościelnych*, <http://ekai.pl> (2 lipca 2009).

podmiotom, które mogły składać swoje wnioski później, bo to pozwoliło im na lepsze ich przygotowanie. Z tych powodów Kościół katolicki może się czuć nieco pokrzywdzony przez ustawodawcę, który nie uwzględnił także innej, bardziej dotkliwej nierówności, tej mianowicie, jaka zachodzi między całkowicie bezprawnym działaniem totalitarnego państwa wobec niewielkich i często mało samodzielnych pod względem prawnym podmiotów kościelnych, a nałożonym później na te podmioty obowiązkiem wystąpienia z szybko, prawidłową i dobrze uzasadnioną inicjatywą odszkodowawczą. W tym zakresie wszystkie podmioty kościelne mogą uważać się za jednakowo poszkodowane przez państwo. Z etycznego punktu widzenia państwo powinno wziąć na siebie wszystkie ciężary związane z sanowaniem swoich niegdysiejszych bezprawnych działań, łącznie zapewnieniem pełnej obsługi prawnej i administracyjnej osób poszkodowanych, poczynając od imiennego ich powiadomienia o przysługującym uprawnieniu, przez wycenę majątku, aż do skutecznej egzekucji naprawczej. W chwili obecnej sytuacja prawna osób poszkodowanych w postępowaniu przed komisjami regulacyjnymi przypomina do pewnego stopnia sytuację osoby uczestniczącej w sporze. Relacje prasowe na temat przebiegu postępowań sugerują, że inicjatywa i determinacja poszkodowanych może mieć znaczący wpływ na tempo i końcowy wynik postępowania.<sup>3</sup>

### **Geniusz na wygnaniu**

Etyczna ocena obrachunków państwa ze Kościołem obejmuje szereg problemów wykraczających daleko poza ramy określone przez prawo. Odwołując się do analogii historycznych, takich jak średniowieczne spory o inwestyturę czy oświeceniowe wojny tronu z ołtarzem, można przyjąć, że również w tym przypadku istotą problemu nie są sprawy majątkowe ani prawne, ale pewien głębszy, cywilizacyjny spór o znalezienie właściwego kształtu instytucjonalnego dla wielu, często nieprzystających do siebie wizji społecznych, które same nie do końca potrafią wyartykułować swoje racje na forum publicznym. Papież Jan Paweł II wielokrotnie podnosił ten problem i zawsze starał się nadać mu właściwą rangę, wychodząc z prostego założenia, że prawidłowe zdefiniowanie misji jest koniecznym warunkiem jej prawidłowej realizacji, m.in. dlatego, że umożliwia nawiązanie racjonalnego dialogu z wszystkim partnerami społecznymi. W przemówieniu skierowanym przed laty do parlamentarzystów europejskich papież odrzucił zarówno opinię, jakoby osiągnięcie swobód obywatelskich i politycznych mogło dokonać się na drodze marginalizacji porządku opartego na wierze religijnej, jak i opinię przeciwną, w myśl której życie zgodne z wiarą jest możliwe tylko na drodze restauracji niegdysiejszego, często wyidealizowanego porządku społecznego. „Te dwie antagonistyczne postawy – powiedział – nie oferują rozwiązań zgodnych z orędziem chrześcijańskim i geniuszem Europy” (Strasburg, październik 1988).

Pierwsze zastrzeżenie w sprawie rozliczeń majątkowych państwa z Kościołem dotyczy zatem braku jasno zarysowanej wizji ładu społecznego wyrażonej funkcjonalnym społecznie języku. Wizja ta, owszem istnieje, w ogólnym zarysie była wyrażana przez obie strony w oficjalnych pismach, nigdy jednak nie przedostała się do świadomości społecznej, zagłuszonej przez medialny szum i przeciwstawne opinie radykalnych liderów partyjnych i społecznych, a także ludzi interesu, wykorzystujących zaistniałą sytuację do własnych celów. Orędzie chrześcijańskie i przywołany przez papieża „geniusz Europy”, zmysł praworządności i dialogu, domagają się, aby w każdej trudnej sprawie zarówno państwo, jak i Kościół wciąż na nowo definiowały własną misję i robiły to w taki sposób, żeby w odbiorze społecznym nie można było jej łatwo utożsamiać ani bezceremonialnym przywracaniem starych porządków, ani tym bardziej zastąpić jej bezpardonową krytyką prowadzącą do antagonizowania stron.

---

<sup>3</sup> Por. Izabela Kacprzak, *Śledczy w Komisji Majątkowej*, „Rzeczpospolita” 18.03.2009. Autorka wielokrotnie pisała na ten temat, podobne teksty można znaleźć w archiwach internetowych każdej z polskich gazet i tygodników.

Milczenie na forum publicznym nie jest złotem. Nie jest nim także skłonność do unikania wszelkich kontaktów z mediami ani sprawianie wrażenia, że te kontakty są wymuszone. Zarówno podmioty kościelne, jak i przedstawiciele władz, powinni korzystać z każdej okazji, żeby publicznie uzasadnić swoje działania (bądź zaniechania) przez odwołanie się w pierwszej kolejności nie do sprawiedliwości dziejowej, nie do niegdysiejszego stanu posiadania, ani nawet nie do aktualnych ustaleń prawnych, ale na przede wszystkim przez wskazanie na aktualnie pełnionych, społecznie ważnych i powszechnie akceptowanych zadań publicznych, które każdą ze stron skłaniają do współdziałania i poszukiwania najbardziej efektywnych rozwiązań. Władze publiczne nie powinny poprzestawać na spełnianiu powierzonych im usług, ale także nieustannie definiować interes publiczny, wiążąc go nie tylko z wynikami wyborów i wymuszonym przez nie ruchem kadr i programów politycznych, ale także z wynikami badań opinii publicznej, ekspertyzami ekonomicznymi, prawnymi i interdyscyplinarnymi oraz rekomendacjami organizacji obywatelskich, do których należą także związki wyznaniowe, natomiast podmioty kościelne powinny szukać podobnych uzasadnień w swojej własnej statutowej misji, wyrażonej jednak na forum publicznym w języku najbardziej podstawowych wartości i potrzeb społecznych.

Europejski geniusz w kościelno-państwowych sporach majątkowych poniekąd udał się na wygnanie, pozbawiając tym samym obie zainteresowane strony odrobiny wolności i entuzjazmu. Zastąpił je gorący kartofel, czyli niewygodny politycznie problem, którego trafne rozwiązanie nikomu nie wydaje się możliwe, więc też nikomu nie kojarzy się z politycznym sukcesem. Ten niewygodny problem całe swoje dorosłe życie spędziłby najchętniej w ukryciu, w rzadko otwieranych teczkach rządowo-kościelnej komisji, których najchętniej nigdy by nie opuszczał, jakby przeczuwając, że światło dzienne i oko kamer mogą mu zaszkodzić, przypomnieć o jego prawdziwym powołaniu, jakim jest służba wspólnemu dobru. Kilka przypadków tajemniczego przyspieszenia postępowań przed Komisją Majątkową, któremu towarzyszyły kontrowersyjne wyceny majątku publicznego oraz nadzwyczaj szybkie i nadzwyczaj korzystne wyzbycie się ziemi odzyskanej przez podmiot kościelny każą sądzić, że do grona wygnanych dołączył także duch chrześcijański.<sup>4</sup> Dowodem na jego powrót i dobre samopoczucie mogłoby się stać włączenie całej kwestii rozliczeń majątkowych Kościoła z państwem do ogólnej problematyki reprivatyzacji i poszanowania własności, której wciąż brakuje, ten zaś brak daje podstawy do sformułowanie drugiego zastrzeżenia.

### **Inwestytura bez inwestycji**

Prawidłowe ułożenie stosunków państwa ze wspólnotami religijnymi powinno służyć dobru wszystkich obywateli. W kwestiach majątkowych podmioty kościelne powinny mieć takie same lub porównywalne prawa jak wszyscy obywatele i stowarzyszenia obywatelskie, a jeśli z jakichś racji ustawodawca tworzy dla wybranych podmiotów, tu kościołów, odrębny tryb postępowania administracyjnego, to powinien być on tak wykonywany, żeby inne podmioty mogły tym łatwiej cieszyć się podobnym pod względem jakości, dostępności i skuteczności postępowaniem administracyjnym. Wiele wskazuje na to, że w sprawach majątkowych tak się nie dzieje. Przesiedleńcy zza Buga i ich potomkowie bezskutecznie upominają się od lat o wpisanie do Dziennika Ustaw tzw. umów republikańskich zwartych przez Polskę w Jałcie i Poczdamie z republikami ówczesnej ZSRR, które mogłyby im dać legalny tytuł do jasno określonych roszczeń majątkowych (do tej pory traktowanych przez polskie sądy dość hipotetycznie), bądź o stworzenie jakiegokolwiek innego rozwiązania prawnego o porównywalnej randze. Niekończące się boje środowisk samorządowych i blisko 170 tys. obywateli o ustawę reprivatyzacyjną,<sup>5</sup> a także słuszne utyskiwania innych

<sup>4</sup> Por. Izabela Kacprzak, *Nowa afera z gruntami Kościoła*, „Rzeczpospolita” 23.04.2009.

<sup>5</sup> Por. Stanisław Handzlik, *Samorządy domagają się ustawy reprivatyzacyjnej*, „Dziennik Polski” 3.07.2009.

obywateli na karygodne zaniedbania polskiej administracji na Ziemiach Zachodnich, pozbawiające ich w praktyce prawa własności w miejscu osiedlenia, tworzą wspólnie pewien ciężar niesprawiedliwości, którego podmioty kościelne, same będąc poszkodowanymi, nie powinny unikać. Każde z tych zagadnień ma odrębną naturę i wymaga osobnego rozpatrzenia, każde zatem musi doczekać się odrębnej ścieżki prawej i administracyjnej, jednak na poziomie wartości i zadań stojących przed organami państwa każde z nich domaga się równego traktowania, a w przypadku jego braku domaga się zdecydowanej adwokatury społecznej, podejmowanej zwłaszcza przez te podmioty, którym udało się posunąć swoje sprawy nieco dalej niż innym. Otrzymany talent domaga się inwestycji.

Analogie historyczne nasuwają się tu same. Henryk IV, rzymski cesarz narodu niemieckiego, który dopiero pod koniec życia doczekał się swej rzymskiej korony (1084), mógł nieprzychylnym okiem patrzeć na żądania papieża Grzegorza VII w zakresie autonomii kościelnych władz, bo w praktyce ta autonomia oznaczała daleko idące ograniczenie cesarskich wpływów na blisko połowie podległych mu ziem, jednak dążenia reformatorskiego papieża Grzegorza Hildebranda do uwolnienia kościelnej hierarchii od niekończących się intryg politycznych spełzłyby zapewne na niczym, gdyby w podległych sobie stolicach biskupich starał się podtrzymać ten sam rodzaj feudalnej zależności, jakiego zwolennikiem, zwłaszcza w początkowym okresie, był salicki cesarz. Na szczęście stało się inaczej. Dzięki staraniom papieża Grzegorza, jego możnej protektorki księżnej Matyldy z Canossy, zwanej także Wielką, a później i samego cesarza miasta północnej Italii uwolnione od bezpośrednich wpływów cesarskich stopniowo odzyskały swoją lokalną tożsamość, odbudowały demokratyczne struktury i choć nadal były teatrem ostrych sporów zwolenników cesarza ze zwolennikami papieża, to jednak lokalna tożsamość i lokalne problemy stały się dla nich na tyle ważne, że tradycyjne nazwy ich głównych partii, gwelfowie i gibellini, de facto germańskie, bardzo szybko przestały oznaczać to, co pierwotnie oznaczały, a mianowicie geopolityczne sojusze, a stały się tym, czym powinny być – zwykłymi nazwami miejscowych partii, zajętych rozwiązywaniem realnych problemów. Dłuższe trwanie średniowiecznych sporów o inwestyturę raz na zawsze przekreśliłoby szanse tych miast na ich rozwój, jak to się stało choćby w królestwie Obojga Sycylii (i poniekąd trwa do dziś), tymczasem w Toskanii, Lombardii, Emilia-Romagna rozwój stał się faktem, które wkrótce wzbudził powszechny i rzesze naśladowców, a całkiem niedawno, mimo swej różnorodności, doczekał się nawet własnego miana. Burckhardt i Michelet nazwali go Renesansem.

Słuszność reformatorskich poczynań wielkich papieża jest oczywista nie tylko z perspektywy czasu. Mieszkańcy Mediolanu byli w stanie ją docenić na długo zanim okazała się niewątpliwie skuteczna. W połowie XI w. mediolańczycy wielokrotnie okazywali swoje poparcie dla diakona Arialda i księdza Landulfa (obaj z rodu Pataria) w ich kampanii przeciw symonii i konkubinatowi duchownych, a w 1071 r. posunęli się nawet do wypędzenia z miasta arcybiskupa Godfrey'a, uznając najwyraźniej, że poparcie kilku zamożnych rodów i samego cesarza przestaje znaczyć cokolwiek tam, gdzie zabrało papieskiego błogosławieństwa.

Kościół w Polsce nie powinien czuć się skrępowany faktem, że swoje stosunki z państwem reguluje w niektórych przypadkach inaczej i szybciej niż obywatele, ilekroć jednak korzysta z tej odrębnej ścieżki, powinien tym chętniej przyjmować rolę rzecznika tych, którym się to nie udało, aby w ten sposób móc wiarygodnie pełnić swoją misję, a zarazem unikać wszelkich podejrzeń, że zgodził się na szybsze załatwienie własnej sprawy za cenę milczenia w sprawie innych osób. Zawarcie podobnego „układu” byłoby czymś w najwyższym stopniu gorszącym i na szczęście nie jest możliwe, bo przecież żadna ze stron nie byłaby stanie wypełnić podobnej umowy, niemniej poważny opór materii prawno-administracyjnej na drodze od komunizmu do wolności jest faktem, ten zaś opór rodzi pokusę wybrania drogi na skróty, a także, z racji nieprzejrzystości materii, której dotyczy, rodzi podejrzenia. Już samo ich istnienie osłabia

społeczne zaufanie, ów nieodzowny kapitał, bez której żadne społeczeństwo nie może się obyć, dlatego działania zmierzające wprost do odbudowy wspólnego dobra są absolutnie konieczne.

W jakiejś mierze one już się dokonują. Praktyczne włączanie restytucji kościelnego majątku w ogólny proces odbudowy społeczeństwa obywatelskiego już się dokonuje, ale zazwyczaj z dala od oka kamer. Niemal wszystkie utracone przez Kościół nieruchomości były związane z konkretnymi dziełami społecznymi prowadzonymi przez zakony i diecezje, ilekroć udaje się je odzyskać, bardzo szybko wracają do tych samych lub podobnych funkcji, jakie niegdyś pełniły, o czym media nie zawsze mówią, a czym podmioty kościelne nie zawsze umieją się pochwalić. O dziwo, kościelne wydziały teologii także się tym nie chwalą, tak jakby wciąż wolały promować specjalistów od papieskich encyklik społecznych, a nie od ich praktycznej i niezwykle interesującej aplikacji, jaką są kościelne placówki wychowawcze i opiekuńcze. Wartościowe społecznie studium z działalności tych placówek nie może jednak ograniczać się do badań historycznych, powinno także dostarczać szczegółowych danych potrzebnych do wieloaspektowej oceny jakości świadczonych tam usług, pozwalać zatem na porównanie ich z perspektywy merytorycznej, ale także w zakresie wykorzystanych środków publicznych, do jakości usług świadczonych w innych placówkach. Wedle wszelkich reguł prawdopodobieństwa placówki kościelne wypadną na tym tle bardzo korzystnie.

Patrzenie na architekturę miasta z perspektywy dawnych, obecnych i przyszłych zdań publicznych, a nie wyłącznie z perspektywy rzeczoznawcy majątkowego czy turysty zwiedzającego nieznanie miasto, jest stałą przypadłością społeczeństw pokomunistycznych, w tym także naszej debaty publicznej, a w konsekwencji - podejmowanych polityk. Kościół otwierający szeroko swoje podwoje dla innych był nie protagonistą ekonomii zbawienia, ale także odpowiedzialności, zaufania i przedsiębiorczości. W sytuacji, gdy czynione przez niego starania o odzyskanie majątku nie prowadzą do łatwego utożsamienia jego własnej misji i podejmowanych zadań publicznych z określonym dobrem materialnym, każda z tych trzech wartości zaczyna żyć osobnym życiem i w konsekwencji na forum publicznym zaczyna być interpretowana przewrotnie, sprzecznie z powierzoną misją. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, kiedy dobra przyznane Kościołowi w ramach odszkodowania leżą w innych geograficznie miejscach niż dobra utracone, albo zostają zwrócone w innej postaci materialnej, albo same stanowią wartość, o odzyskanie której ubiegają się jej dawni właściciele, bądź taką, której właścicielami chcą stać się inne osoby publiczne bądź jednostki państwowej administracji. We wszystkich tych przypadkach podmioty kościelne powinny zachować szczególną wrażliwość społeczną i nigdy nie godzić na rolę petenta, który złożył swój wniosek zgodnie z wymogiem prawa, a później przestał się interesować, kto i w jaki sposób zechce go rozpatrzyć. Niefrasobliwość wyrażająca się w lekceważeniu oczekiwań społecznych lub w sprowadzaniu całej sprawy wyłącznie do dwustronnej relacji państwo-Kościół, a w jednostkowych przypadkach posunięta nawet do lekceważenia kościelnego prawa, zobowiązującego podmioty kościelne do uzyskania zgody Stolicy Apostolskiej każdy na obrót majątkiem o wartości przekraczającej pół miliona dolarów, urasta do rangi zgorzenia, na które przełożeni kościelni powinni natychmiast reagować stosownym komentarzem, napiętnowaniem i przeprosinami za nadużycie społecznego zaufania, a także informacją skierowaną nie tylko wiernych, ale i do opinii publicznej o podjętych działaniach naprawczych, ograniczających w przyszłości możliwość powtórzenia się podobnych nadużyć i to niezależnie od działań podejmowanych ewentualnie przez państwowe organy sprawiedliwości. Obawa o niepotrzebne „upublicznianie grzechów ludzi Kościoła” nie znajduje w takich przypadkach uzasadnienia, bo wszystkie podobne przypadki od dawna są już publiczne, tyle, że często przedstawiane przez osoby, które nie znają ich z bliska.

## **Piotr, Paweł i Judasz**

Istnieje wreszcie jeszcze ostatni, być może najmniej znaczący aspekt sprawy kościelnych rewindykacji majątkowych, który jednak w dłuższej perspektywie czasu może zadecydować o przyszłej roli Kościoła w życiu publicznym i w życiu jednostek. Chodzi o stare jak świat napięcie między wymiarem instytucjonalnym i charyzmatycznym, które we wszystkich organizmach społecznych dochodzi do głosu ze zdwojoną siłą, zaś w życiu samego Kościoła zyskało wartość teologiczną. Czas użyć tej teologii, a nawet nieco ją uzupełnić o dane biblijne. Bogatej dynamiki pierwotnego Kościoła nie można bowiem opisać jedynie za pomocą niepowtarzalnych różnic widocznych między prostym i zasadniczym Piotrem, człowiekiem z sercem na dłoni, przywykłym do żydowskich zwyczajów i aramejskiej mowy, a natchnionym i wyrafinowanym Pawłem, oratorem i pisarzem wychowanym na łacinie i grece, sypiącym cytatami z Mojżesza, proroków i stoickich poetów, który prawie wszędzie czuł się jak w u siebie domu. Obaj w swoim życiu i pismach dali wyraz głębokiego zrozumienia dla różnorodności powołań obecnych w jednym Kościele, obaj także zdawali sobie sprawę z ich wzajemnej komplementarności, obejmującej nie tylko to, co typowe dla Pawła czy Piotra, ale przede wszystkim to, co typowe dla uczniów Chrystusa, zebranych pod przewodnictwem Piotra, zasłuchanych w pawłowe mowy, studiujących z nie mniejszą uwagą pisma innych apostołów, a także pomnych na los apostoła Judasza, człowieka z trzosem i wątpliwościami, którego Jezus powołał i przejrzał na wylot, którego upominał, ale którego nigdy nie przekreślił.

W sprawach bliskich sprawom trzosa, tego judaszowego, ale i tego, który nosił diakon Szczepan, pierwszy męczennik, warto pamiętać o charyzmatkach, jakie łączą się z tym urzędem. O judaszowej lekcji także nie należy zapominać, bo jest ona częścią charyzmatu Kościoła. Kryje się ona chyba nie w tym, co Judasz zrobił lub powiedział, lecz przede wszystkim w tym, że zgodnie z intencją Jezusa nigdy nikomu nie będzie wolno zapomnieć o Judaszu, zaś w czasie ostatniej wieczerzy, stale powtarzanej, każdy z apostołów na wyraźne życzenie Jezusa miał zadać sobie pytanie, czy aby sam nie jest Judaszem. Idzie o to, że każdej sprawie, w tym także w sprawach majątkowych, Kościół posiada własną receptę na świętość oraz na powstawanie grzechu, przy czym w konkretnych warunkach doczesności to ostatnia recepta nierzadko okazuje się ważniejsza, także w sprawach majątkowych, bo kiedy jej zabraknie, nad wyraz prędko prowadzi ona do utraty najcenniejszych duchowych dóbr.

Odzyskiwanie części utraconej własności wpisze się zatem doskonale ogólny charyzmat Kościoła i w charyzmat jego małych wspólnot, o ile uda się je połączyć pełnionymi funkcjami społecznymi, z podejmowaniem nowych i porzucaniem starych, podejmowaniu własnych zadań, ale także zadań publicznych w taki sposób, że ich jakość nawet w oczach postronnych sama stanie wyrazem charyzmatu. Trudno to sobie wszystko wyobrazić bez autentycznej wolności, będącej z jednej strony na brakiem przywiązania do wszystkiego, co materialne, z drugiej zaś będącej autentyczną troską o sprawy ciała, zdrowia, kształcenia i umysłu, oraz o wszystko, co im służy, aby po ich zaspokojeniu znaleźć czas na modlitwę i służbę innym. Zaburzenie, przesiedleńcy, wywłaszczeni przez reżym właściciele kamienic, lasów i łąk, a także nowi imigranci, bezdomni, chore dzieci i uboga młodzież mają prawo wiedzieć, że Kościół nie tylko się za nich modli, ale także im pomaga w placówkach, które odzyskał i podniósł z ruiny, co więcej, robi to z reguły lepiej i taniej od innych.

Ks. Krzysztof Mądel SJ